

TYGODNIK

PETERSBURSKI.

GAZETA URZĘDOWA

KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Wychodzi we Wtorki i Piątki. Prenumerata przyjmuje się pod adresem do Wydawcy Tygodnika w Petersburgu, do Expedycji Gazeł Petersburskiego Pocztamtu, lub do księgarni Grafe, w Warszawie, w drukarni Zawadzkiego i Węckiego, w Wilnie w księgarniach Glücksburga, i Zawadzkiego nadto we wszystkich Pocztowych w kraju urzędach.

Cena Roczna w Rosyi z pocztą a w Słolicy, z noszeniem do mieszkań, 14½ r. Półroczna, 7½ r. srebr. Bez poczt, dla odbierających w księgarni Grafe Roczna, 13 r. srebr. Półroczna, 6½ r. srebr. Dla Królestwa Polskiego naznacza się też sama cena co i w Cesarstwie.

PIĄTEK, 21 Stycznia.
2 Lutego.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Petersburg, 20 Stycznia.
1 Lutego.

NOWINY DWORU.

W przeszłą niedzielę 16 b. m. dopełniona została, stosownie do Ceremonijału NAJWYŻEJ zatwierdzonego w Dworskiej Cerkwi pałacu Zimowego uroczystość zaślubienia JEJ CESARSKIEJ WYSOKOŚCI WIELKIEJ XIEŻNY ALEXANDRY z Jego Wysokością Xieciem FRYDERYKIEM HESSKIM, w obecności NN. PAŃSTWA OBOJGA, wszystkich Osób Rodziny CESARSKIEJ, Członków Najśw. Synodu, Rady Państwa, Zagranicznych Posłów i Ministrów. Po dopełnieniu obrzędu zaślubienia i złożeniu od Wysokich Nowożeńców powinszowania NN. CESARZOWI i CESARZOWEJ, podczas dziękczynnych modłów gdy zaintonowano *Te Deum*, dały się słyszeć z twierdzy Petersburskiej 101 wystrzałów działowych. Po ukończeniu kościelnego obrzędu NN. PAŃSTWO z całą CESARSKĄ Rodziną odeszli w dawnym porządku do Sali Pałacu gdzie był urządzony ołtarz Luterński, i tam też odbył się ślubny obrzęd według Luterńskiego rytuału.

Tego dnia w wielkiej Marmurowej Sali była uczta dla osób płci obojej trzech pierwszych klass. W czasie obiadu grauy i śpiewany był koncert.

Wieczorem tegoż dnia był bal w Sali Św. Jerzego, na który przybyły wszystkie znakomite obojej płci osoby, Ministrowie Zagraniczni, wszyscy mający wstęp do Dworu, tudzież generałowie, oficerowie wszelkich stopni gwardyi i oficerowie stopni wyższych Armii i Floty.

Tego dnia odbywało się w wszystkich Cerkwiach dzie-

czynne nabożeństwo i dzwonienie, wieczorem miasto było wspaniale oświecone.

— Ogłoszony został jednoczasowie NAJWYŻEJ zatwierdzony Ceremonijał, którym na 19 b. m. naznaczony jest obrzęd ślubu JEJ CESARSKIEJ WYSOKOŚCI WIELKIEJ XIEŻNICZKI ELŻBIETY MICHAŁOWNY z Jego Wysokością Xieciem ADOLFEM NASSAUSKIM.

— Wczora w Niedzielę podczas balu u Dworu hrabia de Paar, Sekretarz poselstwa Austriackiego, który miał uprzednio zaszczyt być przedstawionym N. CESARZOWI Jmci miał również zaszczyt być przedstawionym N. PANI i J. C. WYSOKOŚCI W. XIECIU NASTĘPCY CESARZEWICZOWI.

Manifest CESARSKI.

Z BOŻEJ ŁASKI

MY MIKOŁAJ PIERWSZY

CESARZ I SAMOWŁADCA WSZECH ROSSYJ,

i t. d., i t. d., i t. d.

«Czynimy wiadomo wszystkim wiernym NASZYM poddanym.

«Manifestem NASZYM z d. 26 Grudnia zeszłego roku obwieściliśmy o zaręczeniu Najmilszej Córy NASZEJ XIEŻNICZKI ALEXANDRY MIKOŁAJOWNY z Jego Wysokością Xieciem FRYDERYKIEM HESSKIM. Teraz, w dniu 16 Stycznia, za błogosławieństwem Boskiem, według obrządku Prawosławnej NASZEJ Cerkwi uroczyste dopełnione zostało samo toh zaślubienie.

«Mamy zupełne przekonanie że wszyscy Nasi wierni poddani, dzieląc z NAMI radość Rodzicielskiego serca, połączą wraz z NASZEMI swoje modły do Pana Panów o szczęśliwe pożycie Nowozaślubionych.

Dan w S.-Petersburgu, w dniu 16 Stycznia, lata od Na-

rodzenia Chrystusa Pana Tysiąc ośmset czterdziestego czwartego, Pańowania Naszego dziewiętnastego.»

Na oryginalne własną J. C. Mości ręką podpisano:

MIKOŁAJ.

— Przez Reskrypta CESARSKIE z dnia 15 Stycznia Członkowie Gabinetu CESARSKIEGO Rzeczywisci Radzcy Stanu mianowani kawalerami orderów: Św. Anny 1 klasy *Andrejew* i Św. Stanisława 1 klasy *Pietuchow*.

— Przez Ukaz CESARSKI do Kantoru Dworu z dnia 15 Stycznia mianowane zostały Fzejlami N. CESARZOWEJ Frejlina J. C. WYSOKOŚCI WIELKIEJ XIĘŻNY ALEXANDRY MIKOŁAJOWNY, Panna Wiera *Stalypin*, i Panny: Natalja *Bezobrazow*, Maryanna *Hurko*, Lubow *Mirkowicz*, Alexandra *Chomutow*, xiężniczka *Nadieżda Chilkow* i xiężniczka *Dorota Trubeckoj*.

— Innym Ukazem CESARSKIM dnia tegoż sprawujący obowiązki Koniuszego Dworu J. C. WYSOKOŚCI WIELKIEJ XIĘŻNY ALEXANDRY MIKOŁAJOWNY Radzca Stanu hr. *Fersen* mianowany najlaskawiej sprawującym obowiązki Koniuszego Dworu CESARSKIEGO.

— Przez takiż Ukaz dnia tegoż Pomocnik Dyrektora Kancellaryi Rady Towarzystwa Dobroczyńności Moskiewskiego hrabia Michał *Tolstoj*, mianowany Kamer-junkrem Dworn.

— Przez Ukazy CESARSKIE zostają mianowani: Ober-prokurator 4 Depart. Senatu Radzca Tajny *Mitusow*, Senatorem — Rzeczywisci Radzcy Stanu: Ober-prokurator 1 oddziału 3 Depart. *Bezak*, Ober-prokurorem 4 Depart. — Zostający w Biurze Ober-prokuratora *Zeimarn*, Sprawującym obow. Ober-prokuratora 1 oddz. 3 Depart. Zostający przy Depart. Minist. Sprawiedliwości Rzecz. R. Stanu *Kutuzow*, Członkiem Konsultacyi przy temże Ministerstwie — Senator, Radzca Tajny *Życharew*, Członkiem Komitetu Stadnin Państwa i uwolniony od zasiadania w 6 Departam. Senatu — Zarządzający Grodzieńską Izbą Dóbr Państwa, dym. Jenerał-major *Chełmski*, Dyrektorem 2 Depart. Dóbr Państwa i mianowany Rzeczywistym Radzcą Stanu — Riazński Vice-gubernator Radzca Kolleg. *Pfeller*, Kamieniec-Podolskim Vicegubernatorem.

— Radzna Tajny Senator xiążę *Mieszczerski* najlaskawiej podniesiony do rangi Rzeczywistego Tajnego Radzcy.

KRÓLESTWO POLSKIE.

Warszawa, 3 Stycznia.

URZĄDZENIE

GŁÓWNEJ KASSY OSZCZĘDNOŚCI W WARSZAWIE.

(Dalszy ciąg).

§ 15. Można do Kassy Oszczędności składać na rzecz i imię drugiej osoby, ale wówczas ta druga osoba za składającą uważaną będzie.

W takim razie wnoszący składkę do Kassy Oszczędności winien podać do Kontrolli Osobowej, okoliczności wymie-

nione w paragrafie poprzednim, i zamieścić tamże swój podpis, jeżeli pisać umie.

§ 16. Wnoszący składkę na rzecz drugiej osoby, może zastrzedz, ażeby summa wynikła ze składki tej, z procentami narosłemi, nie była wydana, aż dopiero po pewnej liczbie lat, lub po nastąpieniu pewnego wypadku, jako to: wstąpienia w stan małżeński, założenia własnego gospodarstwa i t. p.

Wnoszący składkę na rzecz drugiej osoby, powinien zarazem oświadczyć, czy w razie śmierci obdarowanego, summa zebrana ma się dostać sukcesorom tegoż, lub też powrócić do darującego.

W każdym przypadku, przewidzianym paragrafem poprzedzającym jak i niniejszym, xiążeczka oszczędności wydana będzie tylko na imię obdarowanego, i służyć ma do zapisywania składek zarówno przez darującego, jak i przez samego obdarowanego wnosić się mogących.

Rozporządzenie funduszem w powyższy sposób w Kassie Oszczędności uzbieranym, służy samemu obdarowanemu, z wyłączeniem summy warunkiem obłożonej.

§ 17. Jedna i taż sama osoba może mieć jedną tylko xiążeczkę oszczędności.

Ktoby miał więcej jak jedną xiążeczkę oszczędności pod własnem lub zmyślonem nazwiskiem, jakim bądź sposobem sobie wydane, utracą wszelkie procenta od składek dla niego przypadające.

§ 18. Dla wnoszenia składek następnych, interesent niepotrzebuje do Kassy Oszczędności przychodzić osobiście: lecz winien przysłać swoją xiążeczkę oszczędności, bez której żadna składka w Głównej Kassie Oszczędności przyjętą być nie może.

§ 19. Wszelkie wypłaty skuteczniają się tylko raz na tydzień w Głównej Kassie Oszczędności, to jest w Piątek.

Każdy pragnący odebrać swoje fundusze w Głównej Kassie Oszczędności posiadane, winien je wypowiedzieć: to jest oświadczyć swoje żądanie, ustnie lub na piśmie, osobiście lub przez inną osobę, zawsze za okazaniem xiążeczki. Na oświadczenie takie otrzyma zgłaszający się w Kassie Oszczędności świadectwo wypowiedzenia, wyrażające dzień, w którym się ma zgłosić po odbiór pieniędzy.

§ 20. Dzień Wtorkowy każdego tygodnia, od 9 z rana do 1 z południa, przeznaczony jest do przyjmowania żądań zwrotu kwot w Kassie Oszczędności posiadanych.

Jeżeli wypowiedziana summa nieprzenosi rubli srebrem 150, wypłata jej skuteczną zostanie w następny Piątek, to jest: w dni trzy od daty wypowiedzenia:

Summy zaś przenoszące 150 r. sr., płacone będą w drugi Piątek, czyli w dni dziesięć po wypowiedzeniu.

§ 21. Zgłaszający się w dniu oznaczonym po odbiór należności, osobiście, powinien być opatrzoney książeczką oszczędności i świadectwem wypowiedzenia.

Jeżeli żądający jest pełnoletnim, pisać umie, i pierwszą składkę sam dla siebie wniósł, odbierze należność bezwłocznie, za stosownem pokwitowaniem.

Jeżeli żądający pisać nie umie, lub starozakonny tylko w swoim języku umiejący pisać, winien uprosić osobę wiarogodną pisać umiejącą, Urzędnikom Kassy Oszczędności znaną, ażeby była obecną przy odbiorze i takowy w miejsce interenta poświadczyła.

§ 22. Ten, który pierwszą składkę nie sam, ale przez drugą osobę w swém imieniu wniósł, i następnie wcale się do Kassy nie zgłaszał, powinien do odbioru przyjść, albo z tą summą, albo też z inną osobą wiarogodną, Urzędnikom Kassy znaną, któraby jego tożsamość poświadczyć i wraz z nim z odbioru pokwitować mogła.

§ 23. Zgłaszający się po odbiór należytości nieosobiście winien umocować do tegoż odbioru osobę pisać umiejącą.

Umocowanie takowe, zarówno przez czyniącego je jak i przyjmującego, własnoręcznie podpisane i przez władze, poniżej wskazane, co do własnoręczności podpisów, poświadczane być winno.

Jeżeli dający umocowanie pisać nie umie, umocowanie jego ma być zeznane przed Kommissarzem Cyркуłowym w Warszawie, przed Prezydentem lub Burmistrzem w innych miastach a przed Wójtem Gminy po wsiach, i opatrzone podpisem umocowanej osoby, przez przyjmującego urzędnika poświadczonym.

Tak umocowany, winien wypowiedzieć żadaną summę, w sposób paragrafem 19 i 20 wskazany; po czem odbierze należytość w dniu naznaczonym do wypłaty, i z odbioru pokwituje. (Dok. nast.)

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

PRUSSY. *Berlin, 24 Stycznia.* Biuletyny o stanie zdrowia Królowej Jmci ogłaszane przez Gazetę Powszechną nieprzestają być zaspokajającemi; podług ostatniego, 23 b. m. wysypka i gorączka przeszły zupełnie.

— N. Cesarz Rosyjski nadał order Św. Anny 1 klasy dowodcy korpusu kadetów jen.-porucznikowi Bulow.

ANGLIJA. *Londyn 17 Stycznia.* *Court Journal* donosi że Królowa Jmci znowu jest brzemienną.

— Sprawa O'Connella i repealersów rozpoczęła się znowu przed Sądem Ławniczym Królowej 15 Stycznia. Wcześniej przedsięwzięte zostały środki ostrożności przeciw wszelkim zaburzeniom ludu. Niezaszedł żaden nieporządek, ale pierwsze posiedzenie spędzono jeszcze na wstępnych rozprawach.

— 13 odbyło się nader liczne zgromadzenie irlandczyków i katolików w celu ułożenia prośby do Królowej w celu otrzymania izby w spisie przysięgłych były przywrócone 64 osoby wyznania katolickiego i zasad liberalnych, wyłączone przez Wielkiego Szeryfa.

— Rebekkaizm który mniemano ostatecznie wytępionym znowu zjawia się na scenie, w Xięztwie Walli. W nocy wiliży Bożego narodzenia, banda ze 70 rebekkaitów w białych sukniach, z poczernionemi twarzami wdarła się do

mieszkania wiejskiego niejakiego Matthews, którego sprzęty były spisane na uiszczenie długu i wyniosła je co do jednego zostawując dom próżny.

— Podług jednej gazety nowy Minister angielski przy Stanach Zjednoczonych otrzymał zupełne umocowanie do traktowania ostatecznie o prawo własności spornego kraju Oregon.

— Dla ustalenia sławy pożyteczności systematu drogi żelaznej zwanej atmosferyczną dość jest przytoczyć że syn sławnego ze zbudowania Tunnelu inżyniera P. Brunel oświadczył się za tym systematem i ma budować podług niego drogę między Chatam i Gravesend.

— Ostatnie wiadomości z Kanady donoszą że Wielki rządca sir Ch. Metcalfe umyślił tymczasowie wybrać sobie przyboczną Radę złożoną z PP. Daly, Draper i Viger, dla odbywania interesów, dopokąd potrafi złożyć ostatecznie nową Radę.

FRANCYA. *Paryż 18 Stycznia.* Stronnictwo legitymistów umyśliło od początku sessyi parlamentowej zająć pewne stanowisko i na pierwszym zaraz posiedzeniu w czasie rozpraw nad adresem P. BERRYER wystąpił w obronie kroku tego stronnictwa którego liczni zwolennicy odbyli jak wiadomo podróż do Londynu dla powitania Xięcia Bordeaux. Mimo znaną wymowę tą razą P. Berryer nie miał zwykłego powodzenia na mównicy, ani żaden z jego współstronników, tak iż paragraf adresu odnoszący się do tego przedmiotu musiał się utrzymać przez samą niedołężność zbijania. Na témże posiedzeniu P. THIERS również mówił przeciw adresowi i naganiał Rząd z jego słabości i zbytnej powolności dla Mocarstw zagranicznych. Minister Spraw Wewn. P. DUCHATEL odpowiadał P. THIERS. Przedwczora izba ukończyła rozprawy ogólne nad adresem i przeszła do rozbiórki artykułów.

— Odebrano wiadomość z Haiti o szczęśliwem tam przybyciu w pierwszych dniach Grudnia Konsula francuzkiego P. Barrot.

— Rząd Grecki prosił u naszego Rządu o pozwolenie przysłania do Tulonu kilku młodych Greków dla wyćwiczenia się w naukach dotyczących się sztuki żeglarskiej. Za zgodzeniem się ze strony naszego Rządu umieszczeni już zostali sześciu młodych greków w porcie Tulońskim. Wkrótce do ich liczby ma przybyć syn sławnego Canarisa.

— Sey-Hamza, syn sultana wysp Comores ogłosił proteścją przeciw zajęciu przez francuzów portu Mayotty; podług tego aktu Dian-Soul, który to ustępstwo uczynił jest oszustem, niemającym żadnego charakteru do traktowania w podobnych interesach.

HISPANIA. *Madryt 10 Stycznia.* Gazeta Castellano donosi, że P. Marino Carnero mianowany został Ministrem pełnomocnym przy Dworze Lizbońskim.

AUSTRIA. *Wiedeń 11 Stycznia.* W stanie zdrowia Xięcia Angouleme żadna znaczna nie zaszła zmiana.

BELGIJA. Na drodze żelaznej z Gaud do Bruxelli zdarzył się 15 Stycznia przypadek, w którym zginął posłu-

gacz opalający piec; maszynisci lekko ranieni; nikt z pod-
różnych nie ucierpiał. Cug ciągniony był przez dwa paro-
wozy, z których jeden wyszedł z relsów i przewrócił się
na bok, ale drugi pozostał przywiązany i swym oporem
wstrzymał cug od wywrotu.

NAJPOŹNIEJSZE WIADOMOŚCI.

Berlin 24 Stycznia. Ostatni biuletyn lekarski z d. 25 b.
m. donosi o dalszym pomyślnym postępie symptomatów słabości Królowej.

— Gazeta powszechna najmocniej zaprzecza wieści rozgłoszonej o mniemanych rozruchach w Poznaniu, do czego zapewne było powodem zebranie się 17 b. m. wojsk na doroczne manewra w twierdzy tutejszej.

London 20 Stycznia. Na posiedzeniu 18 b. m. Sąd Ławniczy Królowej rozpoczął słuchanie świadków w sprawie O'Connella i jego spółników; wysłuchała już stenografa Hughes.

Paryż 21 Stycznia. Początek posiedzenia wczorajszego izby deputowanych był nader burzliwy. Chodziło o wybór P. Karola Laffitte z gminy Louviers, któremu P. Grandin zarzucał że w nim zaszło przekupstwo, przez ustąpienie od P. Laffitte części drogi żelaznej na rzecz gminy, co gdy się okazało prawdziwem wybór został unieważniony — Minister Spraw Zagr. P. Guizot odpowiadał na zarzuty P. Billault względem zagranicznej polityki krajowej — Przybyli wczora do Paryża P. Martinez dela Rosa poseł Hiszpański i Resid pasza poseł Turecki.

Madryt 14 Stycznia. Przedsięwzięty został ważny środek rządowy; cała służba pałacowa została odprawiona; wszystkie te osoby mianowane były przez opiekunów Królowej PP. Arguelles i Olozaga.

Wiedeń 20 Stycznia. Zawarty został w Londynie traktat przyjaźni, handlu i żeglugi między naszym Państwem i Rzecząpospolitą Meksykańską.

(Journ. de S. P. Psz. Poln.)

LITERATURA.

CZARNE OCZY.

(Powieść Pantofla, ogłoszona przez ELEONORĘ SZTYRMER).

(Ciąg dalszy).

MATKA I CÓRKA.

Są tak dziwne charaktery, że filozof pogardzi nimi; a kobieta je odgadnie i oceni. Jest to osobliwszy przywilej serca.

Romulus, albo może inny poeta.

Fantastyczny młodzieniec w Reitraku, tak mocho mnie zajął, że nazajutrz natychmiast odwiedziłem panią Szczeropolską.

polską. Zaczna Staruszka przyjęła mnie jak syna, a Różia którą kiedyś widziałem małą dziewczynką, której tyle cukierków i lalek nosiłem, stała teraz przedemną dorodną panną, z twarzyczką nadzwyczaj miłą, z uśmiechem łagodności na ustach, z całą gracją osoby dobrego towarzystwa. Prędko woda bieży w strumieniu, ale prędzej życie ludzkie, pomyślałem sobie, i smutno mi się zrobiło, bo naturalna konsekwencya tej uwagi nastroczyła mi myśl, że ten kwiat, tak nadobnie rozkwitły, może zwiędnąć w otchłani świata przed przyjściem jesieni; że niespodziany chłód może go w jednej chwili złamać, zamrozić, zmienić w suchą, twarzą lodygę. Rozmowa staruszki oderwała mnie cokolwiek od tych smętnych marzeń. Mówię cokolwiek, bo matka pogadawszy o dawnych czasach i o tém i o owém, nareszcie nie mogła się utrzymać żeby nie powiedzieć czegoś o swojej jedynej, ulubionej córce. Poważnie, ale źle skrywając macierzyńską chlubę, wyliczała mi talenta i nauki, które rozwinięła i zaszczerpiła w Rózi, chwaliła jej bogobojność, posłuszeństwo, pracowitość i skromność. To rozkoszne uczucie matki staruszki, nagroda długiego pasma starań, troskliwości, noży bezsennych i cierpień, poruszyło najtkliwsze struny w mojem sercu miękkim z natury. Łzy mi stanęły w oczach. U staruszki dwie czyste kropelki dawno wisiały na drżących powiekach i znak mego społeczcucia stracił je na zwiędłe jagody.

Tymczasem Różia siedziała przy oknie i czasami ciekawym wzrokiem jej niby od niechcenia przekradał się na ulicę. Przypomniałem sobie P. Chryzantego i opowiedziałem P. Szczeropolskiej świeżo zrobioną z nim znajomość. Różia słuchała naszej rozmowy więcej jak z ciekawością; zdawało się że siedzi na szpilkach. Chmurka zebrała się na jej czole, kiedy mówiłem o tém jak żywo zajęły go czarne oczy w obrazie. Widać przyszło jej na myśl, że choć to malowana kobieta, ale zawsze kobieta i w pierwszej chwili trwogi uważała ją może za rywalkę. Istotnie tak być musiało, bo Różia zrobiwszy przymuszony uśmiech, rzekła, do matki: «No, mamó, teraz P. Chryzanty nie prędko nas odwiedzi.

— A to dla czego? moja córko, spytała staruszka.

— Ach, droga mamó! podchwyciła dziewczyna, wszak artyści całą duszą przywiązują się do każdego pięknego utworu. Pigmalion zakochał się w posagu, a P. Chryzanty gotów kilka tygodni kochać się w obrazie.

— Kto wie? zawołałem uśmiechając się dwóznacznie i patrząc na Różię, dla takiego dziwaka nie ma nic niepodobnego. Różia splonęła żywym ponsem i oczki spuściła w ziemię, a pani Szczeropolska odezwała się łagodnie: «Dalby pan Bóg żeby wiele było takich dziwaków jak ten młodzieniec. Wyznam panu otwarcie, że w początkach naszej z nim znajomości, niepoehlebna o nim powzięłam opinią. Jego roztargnienie, jego oryginalne, często śmieszne zdania, jego tajemniczość, a szczególnie lekceważenie towarzyskiej mianier, nie podobały mi się. I dziś tego nie pochwalam, choć to pewnie musi być mimowolne, bo taki rozumny człowiek,

z innej przyczyny ani na szyderstwo by się nie narażał, ani niegrzeczności by się nie dopuścił. Ale w zamian tych małych wad, ileż ten człowiek posiada gruntownych i pięknych przymiotów! Częścią z własnej obserwacji, a częścią trafunkiem wiem o Panu Chryzantym daleko więcej jak inni. Nie uwierzysz pan co to za szlachetna dusza, jakie w nim tkliwe, dobre serce! Skrycie i z największą zawsze tajemnicą wspiera mnóstwo biednych, wychowuje kilka sierot, ledwie dowie się o jakim nieszczęściu, wraz niewidzialną ręką posyła pomoc. W każdej chwili gotów wesprzeć nieszczęśliwych bądź pieniędzmi, bądź protekcją, bądź radą. W interesach akuraty, w słowie niezachwiany, dla wieśniaków i służących łagodny, ale bacny na ich moralność; słowem więcej dla drugich jak dla siebie żyje. Ten obraz, co go tak mocno zajął, był przyczyną pierwszego może wielkiego wydatku, który dla własnej przyjemności zrobił.

— Ale cóż znaczą te nieustanne jego dziwactwa?

— A cóż? tak go już widać Pan Bóg stworzył i taki dał mu charakter. A zresztą w Niemczech odebrał edukację, jeździł do Anglii, może tam nabrał tej oryginalności. Powiadają, że w tych krajach podobne wybryki mocno są w modzie.

— O nie! ani to natura, ani przyzwyczajenie. W tym wirze fantazyi, humoryzmu, excentryczności, dwa słowa z wczorajszej jego rozmowy, nie wiem dla czego zrobiły na mnie silne wrażenie i utkwiły mi w pamięci. P. Chryzanty, jak mi się zdaje, nie żartem powiedział, że wszystkie jego cierpienia od sięgają; a jak ja rozumiem, wszystkie dziwactwa skończą się, skoro się ożeni.

— Słyszałam kilka razy od niego to zdanie, ale to żart, nic więcej.

— A jabym myślał, że mówiąc to P. Chryzanty wcale nie żartuje.

W tej chwili oznajmiono nowego gościa; za nim wkrótce przypiął drugi i trzeci, salon się napełnił, rozmowa zaczęła mnie nudzić; wymknąłem się nieznacznie i powędrowałem do domu.

FACTA MYSTICA.

O kołach i sprężynach rozum wśś naucza;
Lecz niewidzicie ręki i klucza.

M.

Wizyty moje u Pani Szeropolskiej powtarzały się dosyć często. Znajdowałem jakąś błogą rozkosz w towarzystwie tej staruszki, w której charakterze zdało mi się widzieć rzadki dziś typ dawnej polskiej białogłowy. Zwyczajne kiedyś przymioty naszych niewiast: poważna bogobojność, surowa moralność, zdrowe o życiu pojęcie i rzetelna tkliwość serca, z biegiem czasu przeszły rozliczne fazy; ziębły, krzywiły się, ulegały gwałtownym transformacjom.

Moralny process tej fermentacji jeszcze nieskończony; jaki nowy typ wykluje się z tego stanu trudno zgadnąć. Wszakże dzisiejsza mieszanina światowego poloru, bujnego romantyzmu wyobraźni, chłodu uczuć, filozoficznych drożdży i innych ingrediencyj, niewiele zaiste obiecuje, i tym miłszemi czyni dla nas te czcigodne matrony, co gdzieś w głębi wiosek żyją jeszcze i myślą po dawnemu. Cóż to to dopiero spotkać taką osobę w Warszawie!

Domysł Rózi był bardzo trafny. Pan Chryzanty parę tygodni niepokazywał się w ich domu, a kiedy potem stawiał się z wizytą, to nietylko biedna dziewczyna ale nawet Pani Szeropolska dziwną w nim dostrzegła odmianę. Częściej i dłużej bywał markotny, opowiadał historie o tajemniczych przywidzeniach, które kiedyś ludziom się zdarzały; czasami nagle urywał zaczęta rozprawę, zamyslał się i wyteżał sztywny wzrok przed siebie, jakby tam przed nim coś osobliwszego się działo. Czasem wyciągał nawet dłonie do czegoś w powietrzu i nie niemożąc pochwycić, to śmiał się ze swego dzieciństwa, to wdychał boleśnie. Nadewszystko zaś, każdą razą, mnsiał choć kilka słów powiedzieć o swoim obrazie i o tych dziwnych czarnych oczach, nad które nieznał nic cudowniejszego. Rózia wyraźnie brała rzecz na serio; uważała to przywiązanie P. Chryzantego do czarnych oczu malowanej kobiety, nie za uczucie artystyczne, nie za fantazję, lecz za rzeczywistą miłość, i to doprowadzało ją do największej niespokojności. Zmieniona na twarzy, roztargniona, z widocznymi śladami łez skrycie ronionych, siedziała ewwyczajnie smutna przy oknie i kiedy kto pytał, składała wszystko na chorowity stan swego zdrowia. Matka wierzyła, a przynajmniej zdawała się wierzyć temu.

Pocziwa staruszka starannie tając strapienie, częściej w tym czasie rozmawiała ze mną o P. Chryzantym. Domysły nasze o nowym kierunku jego excentryczności na niczem się zawsze kończyły. Żeby się miał zakochać w obrazie niepodobna było przypuścić, bo rozmowa jego, lubo przepłatana dziwaczniemi wybrykami, świadczyła jednak wymownie, że rozumu bynajmniej niestracił. Doszliśmy więc do ogólnej tylko konkluzji, że z tym człowiekiem dzieje się coś nadzwyczajnego, że dusza jego zetknęła się bliżej ze światem duchownym i pod wpływem wielkich jego tajemnic straciła zwyczajną równowagę. Ztąd biorąc powód, spytałem Pani Szeropolskiej: czy wierzy iżby duchy innego świata mogły mieć z nami jaką komunikację?

— Wszystko to się dzieje z dopustu Bożego, odpowiada staruszka. W xiegach świętych, w tradycjach rodzinnych i w opowiadaniach osób statecznych, godnych zupełnie wiary, znajdziesz Pan liczne przykłady tajemniczych wydarzeń tego rodzaju.

— Niewidziałem jeszcze nikogo, co by sam był świadkiem obecności jakiego ducha na ziemi.

— O mój najmilszy Boże, jeżeli Panu tylko takiego świa-

dectwa potrzeba, to ja ci opowiem dwa, niepodlegające żadnej wątpliwości, bo w pierwszym razie rostał taki dowód, który dziś jeszcze na własne oczy możesz widzieć, a drugiego wypadku mój mąż nieboszczyk, ja, Różia i wszyscy domownicy, byliśmy świadkami.

— Nieskończenie pani mnie zobowiązesz.

Bardzo chętnie. Słuchaj-że Pan naprzód pierwszej historii. Rodzony wuj mojej matki P. Ignacy, Cześnik Brzeski, ostatnimi czasy przed śmiercią miał bardzo zawiśnięty proceder z sąsiadem swoim P. Przaśnickim o granice wzajemnych posiadłości. Przaśnicki dowodził, że jego miedze dobiegały kiedyś do połowy gaju Cześnika, a P. Ignacy nie tylko nieprzyznawał tej pretensyi, ale nadto zarzucał sąsiadowi, że wiatrak i karczmę na jego gruntach wybudował, i rozsierdziwszy się oba budynki w nocy ludźmi swojemi zwałił. Sprawa wytoczyła się do sądu. Obie strony doszły do takiej zaciętości, że każdy przysiągł sobie prędzej pojsć z torbą, niżeli drugiemu ustąpić. P. Ignacy, jako nieporównanie zamożniejszy, potężną miał nad swoim adwersarzem przewagę i do wielkiej hiedy go doprowadziwszy, wszelkimi środkami forsował żeby w Sądzie defenitiwe kondemnację nań uzyskać. Nikt niewąpił, że Cześnik dokaże swego, lecz Bogu widać niepodobalo się dać wpaść Przaśnickiemu w ostateczną mizeryą. P. Ignacy, w sile wieku, niedoznawszy nigdy w życiu choroby, nagle zapadł obłóźnie i umarł. W testamencie oddając matce mojej cały majątek, polecił usilnie żeby proceder z Przaśnickim kończyła. Po odebraniu tej wiadomości s. p. Ojciec mój odprawivszy żałobne nabożeństwo za duszę zmarłego, już miał się zająć zostawioną mu sprawą, lecz oto w nocy ledwie matka zasnęła, stanął przed nią P. Ignacy i solennie przykazał zwrócić Przaśnickiemu wszystko, czego żądał od niego za życia, a za niesprawiedliwy z nim proceder hojnie go wynagrodzić. Nazajutrz rano przy kawie, matka dziwny sen swój do joty mężowi opowiedziała, lecz Pan ojciec, śmiejąc się odrzekł jej: «He, he. moja najmilsza Królowo, jeżeli podług snów będziesz szkatlną szafować, to wkrótce ani tyńfa nam nie zostanie.» Na tém się skończyło. Matka westchnęła tylko, ale nieśmiała mężowi żadnych uwag czynić. Na drugą noc znowu ten sam sen jej się przyśnił i nazajutrz taką samą odebrała odpowiedź. Ojciec jednakże pomyślawszy nieco i widząc, że żona oczy chustką zakrywa żeby łez w nich nie dostrzegł, rzekł łagodniejszym głosem: «Jużci ja nie od tego, moja panno, żeby komuś krzywdy niewynagrodzić, tylko chciałbym się wprzód przekonać, że s. p. Cześnik istotnie niesprawiedliwy miał proceder i że teraz pragnie rzecz poprawić. Otoż na trzecią noc P. Ignacy jeszcze raz pokazał się mojej matce i, żeby miała czém przekonać męża, rękę swoją położył na stole, na którym potem rano, wypaloną dłoń i pięć palców wszyscy na własne oczy oglądali. Stół ten po dziśdzień w naszej familii się zachowuje, a rzecz o nim mogą poświadczyć i Przaśniccy, którym natychmiast wszystko zwróciliśmy. Drugi wypadek niewiem

czy panu zdołam przytomnie opowiedzieć, bo będę mówić o nieboszce mojej Elżbietce.

— Śliczna to była dziecina — przerwałem z uczuciem — prawdziwy aniołek.

— Tak, istotnie, masz Pan racią, znałeś to dziecko, przeto mogę mówić o niej bez narażenia się o zbytek uacierzynskiego uprzedzenia. Każda matka upatruje coś nadzwyczajnego w swoim dziecięciu, to pewna, ale w Elżbietce i obcy ludzie to samo co ja widzieli. Umysł jej i serce prawie bez żadnego rodzicielskiego zachodu, wcześniej się rozwinęły. Ledwie czwartego roczku dobiegła, już się zawsze sama modliła, sama ubierała, sama o garderobce miała staranie. Przychodziła maleńka kruszynka po naukę do matki, na rozmowę do ojca, umiała wszystkim dogodzić, usłużyć, podobać się, a zawsze tak spokojna, tak łagodna i wyrozumiała, że serce macierzyńskie w każdej chwili napępniało się niewymowną rozkoszą. O żebyś pan ją był widział kiedy miała ósmy roczek, co to za ujmująca, rozumna i bogobojna była dziewczynka! Daruj Pan, że mi łyzy przerywają opowiadanie. Pan Bóg dał, Pan Bóg wziął, wola Jego święta, ale niekażdy pojmie cośmy stracili w tém dziecięciu. Bywało ojciec nieboszczyk ma jaki smutek, jużci ten aniołek natychmiast zmartwienie jego odgadnie, uwiesi mu się na szyi i woła: «Papo! papo! po co mnie niepowiesz, że ci smutno, ja się pomodłę do mojej Mamy co jest w niebie (tak zawsze nazywała N. P.), a ona ci natychmiast dopomoże.» I wraz biegnie przed obraz, klęka i nieustannie *Zdrowaś* powtarza, przeplatając dziecięcemi prośbami, dopóki (jak mówiła) jasności przed oczyma nieobaczy. Możesz Pan wierzyć słowu Matki, że każdą razą, kiedy, wedle jej słów, Elżbietka ową jasność widziała, cierpienia fizyczne lub moralne, albo przykre okoliczności życia zawsze pomyslny obrót przybierały. W przeciwnym przypadku dzieciątko pomodliwszy się aż do strudzenia, przybiegało do ojca albo do mnie z prostą ale głęboką chrześcijańską pociechą: «Tak Bóg chce.» Od urodzenia Elżbietka była ciągle chorowita, lecz wszystkie dolegliwości znosiła bez szemrania i najprzykrzejsze lekarstwa przyjmowała cierpliwie. W wigilią Wniebowzięcia Matki Boskiej, po rannym pacierzu, bardziej jak zwyczajnie słaba, przyszła nam powiedzieć dzień dobry. Chcieliśmy posłać po doktora, ale dziecko rzekło nam spokojnie, z niejaką nawet wesołością, że na ten raz doktor jej niepotrzebny, albowiem mama, co jest w niebiosach, w następną jutrznię zabierze ją do siebie. Spójrzeliśmy na siebie z bolesném przerażeniem i, zrobiwszy przymuszony uśmiech, pytaliśmy z kąd to wie? «Dziś w nocy, rzekła nam, widziałam wielką światłość i mnóstwo pięknych dzieci ze skrzydełkami w około mego łóżeczka. Dzieatki powiedziały mi, że rano jak będą dzwonić na jutrznię, przyjdą mnie zabrać do mamy.» Perswadowaliśmy dziecku, że to przywidzenie, że Pan Bóg jeszcze nam ją zachowa na pociechę naszej starości, ale Elżbietka najspokojniej odpowiedziała, że dzieatki białe praw-

dę jej mówiły. Wieczorem z dziwną jakąś solennością zęgnęła się z ojcem, ze mną, z Rózią, ze służącymi, pocieszała nas, że jej owe dziatki przyrzekły, iż się prędko z nami zobaczy, i prosiła piastunkę, żeby ją przed jutrznią na pacierz ranny obudziła. Całą tę noc przesiedziałam przy niej, na chwilę niezmrużywszy powiek i nieustannie się modląc, ale nad rankiem, niepojmując jakim sposobem sen mnie na moment zmorzył. W tém Elżbietka obudziła się i biorąc mnie za rękę rzecze: «Prędeż mam, ubierz mnie, bo słaba jestem, a już czas.» Na pół przytomna ubrałam ją — dzieciątko ukłękło przed obrazem Matki Boskiej..... zmówiło pacierze.... pocałowało mnie jeszcze raz.... prosiło jeszcze o błogosławieństwo.... i położyło się znów do łóżeczka. W tém zaczęli dzwonić na jutrznię.... schwycałem ją mimowolnie za rączkę.... zimna jak lód!..... Moja Elżbietka umarła!.....

Łzy obficie płynęły z oczu staruszki — i ja chustką obcierałem swoje powieki. Po chwili, Pani Szczeropolska znów rzekła: «Tak się Bogu podobało! Ten aniołek w niebie za nas się modli!....»

P. CHRYZANTY.

Das ich auch nicht einmal von meinem, wunderlichen Zustande reden Kann!

Novalis.

Nareszcie mi się udało zastać go u Pani Szczeropolskiej. Było kilka osób w salonie. P. Chryzanty cudownie grał *Septuor Bethovena*. Rózia stała przy fortepianie, jak posąg namiętnej uwagi i duszą chwytając strumienie harmonii, płynącej z instrumentu, którym władał artysta. Twarz P. Chryzantego jaśniała natchnieniem, oczy iskrzyły się ogniem zapалу. Każdy zapominał o jego dziwactwach i widział w nim tylko wielkiego muzyka. Ja patrzyłem umyślnie na Rózię. Nie podobna opisać co się musiało dziać w jej duszy. Każdy dźwięk czarodziejskich strón odbijał się widzialnie na jej twarzy; jakieś konwulsyjne drzenie grało w fibrach skroniowych, wzrok utracił swoją ruchomość, oddech zatrzymał się w piersiach; artysta był samowładnym panem jej istoty. Zbliżyłem się umyślnie do niej i spytałem zcicha, czy nie czuje się słabą? «Ach nie, odpowiedziała mi skwapliwie, tylko ten człowiek opanował całą moją duszę.»

Odegrawszy finał, P. Chryzanty spuścił głowę na piersi i kilka chwil został nieporuszony, w głębokim zadumaniu. Zdało się, że jakaś ważna myśl zajęła całą jego uwagę; potem wpół głosu rzekł do Rózi: «Nigdy tego septuoru więcej grać nie będę.»

— A to dla czego? spytała dziewczyna z zadziwieniem.

— Muzyka poważna nie podoba się czarnym oczom; kilka razy już tego doświadczyłem. Muszę gust swój przemienić i pokochać *Donizetti*. O mio caro *Donizetti*! gran,

famoso, maraviglioso maestro del'universo e di altri citti!

— Co takiego *Donizetti*?

— Oczywiście jego muzykę. Kiedy gram *l'Elisir d'Amore* zawsze je widzę przed sobą, uśmiechające się, wesołe, szczęśliwe.

— Jakie Pan oczy widzisz? na miłość Boga! — podchwyciła Rózia z trwogą.

— Aha! co takiego? *de quoi s'agit il?* zawołał fantastyk jakby ze snu się budząc, i wyciąwszy sobie szcztuka w nos, z arcy-komicznym grymasem rzekł sam do siebie: «Znowu Panie Chryzanty kardynalnego głupstwa dopuścić się raczyłeś! O *poverino*! dopóki będziesz chodził między ludzi z próżną głową, a rozumek swój zostawiał w domu pod zamknięciem, dla maceracyi w occie siedmiu złodziei? Potem zwracając się do Rózi, *Pardon Madame*! dziś xiężyc znów w pełni; pani wiesz, że to jest najfatalniejsza dla mnie epoka w każdym miesiącu. Ach! żeby to astronomowie prędzej wykreślił tę *niesforeną gwiazdę* (*) drugą stroną do ziemi, tobym może nareszcie odpoczął sobie!

— Uspokój się pan — Kiedyś przyrzekłeś mi.... szepnęła błagającym głosem Rózia. Nieopisana żalność ocieniła jej fiziozonią, oczy lśniły się nadbiegającymi łzami.

P. Chryzanty natychmiast wstał od fortepianu i wmiszał się do ogólnej rozmowy. Roztargnienie jednak coraz mocniej brało nad nim górę. Kręcił się na krześle w różne strony, uśmiechał się, albo się krzywił, pochylał się naprzód jakby coś chciał rozpatrzeć i po jakimś czasie z nieukontentowaniem ciało w tył odrzucał. Dziewczyna była w rozpacz. Staruszka z boku także obserwowała wszystkie jego ruchy, i nie mogąc dłużej wytrzymać spytała niby nawiasem: «Cóż to tak niespokoi Pana Chryzantego?»

— Oczywiście! zawsze oczywiście! odpowiedział nieborak zmieszonym głosem.

— Pan cierpisz na oczy? podchwycił w samą porę jakiś otyły Jegomość w peruce; ja mam wyborne *specificum* od tej dolegliwości.

— Chi, chi, chi! czy to być może? odrzekł naiwnie P. Chryzanty, prostując się na krześle jak student — czy to być może? *specificum* od oczu?

— To jest od *Ophtalmii*, jak mówią Doktorowie.

— A! a! jaka szkoda, że to tylko dobre dla tych, których oczy boją!

— A na cóż panu lekarstwo na zdrowe oczy?

— Właśnie, właśnie potrzebuję go, dla tego że moje oczy zanadto widzą i przez to serce mnie boli, głowa wariuje.

Człowiek w peruce spójrzył na niego z litością. Może go wziął za fixata, a może pomyślił, że Panu Chryzantemu umarła ubóstwiona kochanka i cień jej prześladowa go.

(*) Tak nazwał xiężyc, Jan Śniadecki, z powodu zakłóceń jego ruchów.
(Przyp. Aut.)

Tymczasem niespokojny fantastyk, spotkawszy kilka razy moje badawcze spójrzenie, zaczął mi się także ukradkiem przypatrywać. Po jakimś czasie wstał z krzesła, zaczął ze mną rozmowę o Marcelim i innych znajomych, i odprowadziwszy w stronę żalosnym zapytał tonem: «Dla czego pan przez cały wieczor tak uporczywie mnie obserwujesz? wierz mi że niczego się nie dowiesz z tych tajemniczych podglądań i podsłuchiwań.»

— Istotnie; słusznie mi pan wyrzucasz uchybienie grzeczności, odpowiedziałem; przepraszam go najszczerzej.

— Och! och! grzeczność! zawołał, chwytając mnie po ufałe za rękę — Czy wiesz pan kto wynalazł to słówko? czy jesteś oznajomiony ze *Sztuką i filozofią hermetyczną*?

— Nie.

— Otóż dla tego nie wiesz, że to wynalazek alchimiczny. Sławny pod koniec XIV wieku Mikołaj Flamel (*) odkrył, jak sam powiada, starożytny kabalistyczny foliał, pod tytułem: *«Złota księga Żyda Abrahama»* i z tej księgi doszedł kompozycji kamienia filozoficznego. Wiadomo, że kiedy robił ten kamień, żona jego *Perrenella* bywała zawsze przytomna czarodziejskim operacyóm, dmuchała na węgle, poprawiała ogień pod lufami i retortami, wyjmowała z nich ostatki smażenia i dystyllacyi, słowem rządziła całym gospodarstwem djabelskiej kuchni. Co oni tam nareszcie wydobyli, trudno zadeterminować, dość że w krótkim czasie ogromnie się z bogacili. Niektórzy utrzymują, że *Flamel* dobiegł sekretu robienia złota, drudzy powiadają, że *Perrenella* z doświadczenia nabywszy, niemało wiadomości alchimicznych, sama zaczęła robić experiencye, piekła mózg ludzki przez trzy doby na węglach i wypiekała z niego grzeczność. Ostatnie podanie zdaje mi się podobniejszym do prawdy.

Węc pan nie lubisz grzeczności? i pewnie szczerść nad nią przekładasz? Kiedy tak, to powiem otwarcie, że wiedząc dziwny początek i kawałek środka pańskiej historyi, nie mogę być obojętnym na dalszy ciąg.

— Nie, nie, nie! tysiąc razy nie! Pan nie nie wiesz! Przyznaj się mój Dobrodzieju?

— Ale jakże bo nie wiem? początek słyszałem u Marcellego na wieczorze, a środek zaczął się, jak myślę na li cytacyi.

— O ja nieszczęśliwy! zawołał P. Chryzanty stłumionym głosem, ten człowiek oczywiście o mnie powieść napisze! Zmiluj się mój łaskawco, umiarkuj swoją węgę, pij obficie zimną wodę, a zrobisz i miłosierny uczynek i zdrowie sobie podreperujesz podług metody *Priesnitzza von Gräfenberg in Schlesien*. Jeżeli ci już koniecznie potrzeba przedmiotu tajemniczego, to chętnie dam ci do przeczytania naj-

szacowniejsze dzieła, któremi świat obdarzyli: *Geber, Ebn-sina, Alzaharavius, Albertus Magnus, Arnaud de Villeneuve, Raymond Lulle, Reuchlin, Cornelius Agrippa, Paracelse, Basilius Valentinus, Robert Fludd, Van-Helmont, Jacob Röhme*, nasz *Michał Sędziwoj* i kupa innych wariatów. Z tych dzieł tysiąc dziwnych powieści możesz napisać, a mnie daj pokój, zmiluj się!

— Bądź pan spokojny, ja nie literat, ja sobie obywatel.

— To znaczy, że pan jesteś literat-obywatel, i piszesz tylko dla swojego powiatu, ale zawsze liczysz się do atramentowej klasy stworzeń. Kto teraz nie literat proszę? Hoffmannowi udało się nawet kota zbałamucić do tego stopnia, że ogoniasta bestya niezłą niemiecką powiastkę podała do druku. Co to pan sobie żartujesz? bez obiadu i bez autorstwa żaden cywilizowany człowiek dziś obejść się nie może; ja sam książki piszę!

— Panie Chryzanty! przerwała w tej chwili staruszka, zapomniałam ci powiedzieć jedną szczęśliwą nowinę, którąśmy dziś odebrały. Czy nie uważasz jak wesoła moja panna?

Dewilski rzucił smętny wzrok na Rózię i z największą uwagą zaczął słuchać.

— Córką moją, mówiła dalej pani Szczeropolska, dawnym zwyczajem wychowywała się czas niejaki u mniszek w klasztorze i w najściślejszej była przyjaźni z drugą panną Marynią Miecznikowską....

— Miecznikowską? mówisz pani, to nazwisko bardzo dobrze mi znajome z papierów pozostałych po s. p. Ojcu moim, czy nie córka to pólkownika Miecznikowskiego, co kiedyś w *** Regimentie służył?

— Jakże, jego samego młodsza córka: starsza przed kilku laty umarła.

— Ach! jak mnie cieszy to odkrycie! wszakci to dawny kolega mego ojca i najszczerzy jego przyjaciel, gdzież on teraz mieszka?

— W Kaliskiem.

— Czy dawno go pani widziałaś?

— Teraz niedawno był w Warszawie, ale tylko kilka dni bawił, ciągle był zajęty sprawunkami i z tej przyczyny raz tylko nas odwiedził na małą chwilkę. Gdybyś pan nie był w Busku, może byś się był z nim spotkał. Pisz teraz, że go tutaj na samém wyjeźdném jakieś zmartwienie spotkało, i dla tego nawet nie pożegnał się z nami; obiecuje jednakże wkrótce z całą familią tu przyjechać. Nie uwierzysz pan co to za radość dla Rózi, bo choć sobie państwo żartujecie z przyjaźni kobiecej, wszakże szczerze powiadam, że te dziewczęta z osobliwszym affektem się kochają.

W tym momencie wszedł do salonu Marceli.

(D. c. n.)

(*) Historyczne. (Przyp. Aut.)